

# Siedmiu przeciw Tebom








## SIEDMIU PRZECIWIW TEBOM

### OSOBY DRAMATU:

ETEOKLES.  
GONIEC.  
CHÓR DZIEWIC.  
ISMENE.  
ANTYGONE.  
HEROLD.

*Scena: Wzgórza kadmejskie w Tebach z zamkiem królewskim i ołtarzami oraz posągami bóstw. Tłum ludu. Wojsko. Wodzowie.*

ETEOKLES *wszedłszy z orszakiem.*  
Obywatele Kadma! Juścić, że się godzi,  
By ten, co, powierzona mając rufę łodzi,  
Losami jej kieruje i, siedząc przy sterze,  
Spraw rzeczypospolitej czujnem okiem strzeże,  
Zabierał głos, gdy trzeba. Tak się bowiem dzieje,  
Że niebios li zasługą szczęśliwe koleje,  
Lecz jeśli się, broń Boże, jaka klęska zdarzy,  
Ze zgodnych ust mieszkańców spadnie zarzut wraży  
Na mnie, Eteoklesa. Ale gród Kadmowy  
Obroni Zeus, którego powszechnemi słowy  
Obrońcą nazywamy. Lecz, poza tą pieczęą,  
I waszą, to wam mówię, konieczną jest rzeczą —  
I was, którzyście dotąd lat nie dostąpili  
Dojrzałych, i was, starce, którym już w tej chwili  
Przeminął czas męskości, i was, co jesteście  
W rozkwicie sił — gorliwie jąć się w naszym mieście  
Obrony bóstw ojczystych, by po dni ostatek  
We czci je miano słusznej, i grodu i dziątek

<<<	<b>Dane tekstu</b>	>>>
Autor	<b><u>Ajschylos</u></b>	
Tytuł	<b>Siedmiu przeciw Tebom</b>	
Pochodzenie	<i>Cztery dramaty</i>	
Wydawca	E. Wende i Spółka	
Data wydania	1911	
Druk	W. L. Anczyc i Spółka	
Miejsce wyd.	Lwów	
Tłumacz	<u>Jan Kasprowicz</u>	
Tytułorygin.	Ἑπτὰ ἐπὶ Θήβας	
Źródło	<u>Skany na Commons</u>	
Inne	Pobierz jako:    Cały zbiór Pobierz jako:   	
<u>Indeks stron</u>		
 <u>Artykuł w Wikipedii</u>		

I naszej Matki-Ziemi, Karmicielki drogiój,  
Co, wzięwszy nas w opiekę już wówczas, gdy nogi  
Słabemi pełzaliście po świętem jej łonie,  
Na mężów tarczonośnych ku swojej obronie  
Chowała tak troskliwie! Prawda, że w tej wojnie,  
Acz znosim oblężenie tak długo i znojnje,  
Przychylnie jest nam bóstwo; dzięki władzom nieba  
Zwycięsko się nam dotąd kończyła potrzeba.  
Lecz dzisiaj nasz wróżbita, nie z płomiennych znaków  
Wieszczący, tylko czujny badacz lotu ptaków,  
Co uchem i umysłem śledząc ich wyrocznie,  
Zna kunszt swój niezawodny — otóż ten, naocznie  
Zbadawszy treść ich prorocत्व, mistrzowski zwyczajów  
Skrzydlatej rzeszy znawca, rzekł nam, że Achajów  
Przeliczny tłum bojowy chce w całej swej mocy  
Przypuścić szturm do miasta jeszcze dzisiaj w nocy.  
Więc dalej! wraz na blanki! na mury! We zbroi  
Pospieszyć do ordynku! Niechaj każdy stoi,  
Jak mąż, na stanowisku! Niechaj szańce miasta  
Zaścielą się hufcami, a serce niech wzrasta  
W odwagę! Wrót pilnować i wieżyc! Niech trwoga  
Do oczu nie zagląda przed zastępem wroga.  
Co do mnie, tom już posłał wywiady w szeregi  
Wojenne: nie bez skutku powrócą me szpiegi.  
Wysłucham, co mi stamtąd dzisiaj wieść przyniesie,  
Podstępem wziąć się nie dam!...

### *Zjawia się*

GONIEC

Cny Eteoklesie!

Monarcho przewspaniały Kadmosowych włości!  
Z obozu najpewniejsze mam już wiadomości,  
Naoczny widz wszystkiego. Otóż siedmiu wojów,  
Potężnych bohaterów, przywykłych do znojów  
Rycerskich, krew spuściwszy z zarzniętego wołu  
Do tarczy czarnobrzeżnej i w krwi tej pospołu  
Zmaczawszy twarde ręce, klęło się Aresem,  
Enjoną i Fobosem, że zniszczą z kretesem  
Gród Kadma, że przemocą wszystko w gruz roztrąca,  
Lub padną na tę ziemię, krwią ociekającą  
A potem, splótlszy wieńce, na wozie Adrasta  
Wysłali te pamiątki w swe rodzinne miasta,  
Płaczący, lecz bez skargi na uściech. Ze stali  
Jest bowiem duch ich w wnętrzu, płomieniem się pali,  
Jak oko lwa przed bitwą. Nie dozna przewłoki  
Ich zamiar, bo gdym zwracał ku tobie swe kroki,  
Poczęli ciągnąć losy, ku jakiej kto bramie  
Ma powieść swoje wojsko, co moc naszą złamie.

Dlatego i ty mężów pošlij garść wybraną,  
Niech zaraz, jak najspieszniej, u wejść grodu staną,  
Bo hufiec już argijski cały w zbroi spieszy.  
Tumany kurzu lecą śladami tej rzeszy,  
A końskich nozdrzy piana srebrem ziewa pola.  
Sterniku naszej łodzi! Niechże twoja wola  
Nad miastem baczenie czuwa, nim w Aresa burzy  
Sromotnie się ten statek na wieki zanurzy,  
Gdyż bije już o niego fala wojsk! Świadomy  
Bądź chwili, by najgodniej odeprzeć te gromy!  
Ja zasię, sługa wierny, pójdę śledzić dalej,  
Byś wiedział — znając wszystko —, co miasto ocali.

### *Znika.*

ETEOKLES.

O Zeusie! O ty Gajo! Nakłońcie mi lica,  
Bogowie, ziemi strażę! O klątwę rodzica!  
Ty Ato i Erynio, chrońcie od zagłady  
I nas i z nami razem mówiących Hellady  
Językiem! Nie dopuście, by nasze ognisko  
Zagasało! Na ten wolny kraj, stojący blisko  
Upadku, na gród Kadma wy jarzma niewoli  
Nie kładźcie! Tak, za wszystkich, których los ten boli,  
Przemawiam! Nie dopuście do tej nędzy srogiéj,  
Bo miasto, gdy szczęśliwe, umie czcić swe bogi...

*Odchodzi. Zjawia się CHÓR DZIEWIC.*

1. DZIEWICA.

Jaki się na mnie wali ciężar trwóg!  
Z obozu ruszył chyży, zbrojny wróg.  
Przodem, w szalony puściwszy się bieg,  
Toczą się jezdni jak odmęty rzek.  
Pod strop niebiosów ciemny bije kurz,  
Pewny, acz niemy obwieścicie! burz.

2. DZIEWICA.

Tententy kopyt, dla uszu mych dziw,  
Od tratowanych dolatują niw.  
Z coraz to większą wrzawą rwie się tłum,  
Niby potoków górskich rwący szum.

3. DZIEWICA.

O biada! o biada!  
Bogowie, boginie!  
Błagamy was ninie,  
Ratujcie nasz gród!

4. DZIEWICA.

Uzbrojon w tarczę ze stali,  
Z krzykiem już spada,  
Już się na mury te wali  
Nieprzyjacielski lud!

5. DZIEWICA.

Któż nas ocali?  
Która bogini albo który bóg?  
U czyich mi klękać ołtarzy,  
Mnie, najkorniejszej z sług?

6. DZIEWICA.

Ach! próżno się serce skarży!  
Czas już, o groźni niebianie,  
Posągom waszym oddać cześć!

7. DZIEWICA.

Słyszycie, hej! słyszycie głośnie zbroić granie?  
W szaty i wieńce strojne,  
Kiedyż to mamy prośby bogobojne,  
Jeśli nie dzisiaj, wznieść?

8. DZIEWICA.

Słyszę pochrzęsty —  
Nie jednej to dzidy szczęk!  
Huk się to gęsty  
Ku moim uszom niesie.  
O ty Aresie,  
Dawną dzierżący nad tą ziemią straż,  
Zali ją zdradzić masz?

9. DZIEWICA.

Przyjmij ten jęk,  
O bóstwo w przyłbicy złotej!<sup>[1]</sup>  
Jeśliś gdykolwiek miłowała nas,  
Tak więc i dzisiaj, jak w miniony czas,  
Odpieraj od nas nieprzyjaciół groty!

CHÓR.

Patrzcie, bogowie, obrońcę tej ziemi,  
Na nas, dziewice,  
Chcące odwrócić modły błagalnemi  
Groźby niewoli. Naokoło miasta  
Coraz to większy zamęt burzy wzrasta,  
Aresu wichrem podżegana fala  
Coraz się szumniej przewala!  
Zwróć ku nam lice,  
Zeusie, ty ojczyźnie wszechświata,  
Pospiesz z ratunkiem dziedzinie Kadmowej  
Pod swoją tarczę ją weź!  
Wojsko Argiwów mury już oplata,  
Przestrach w krąg sięją zbroice,  
Tętnią podkowy,  
A w pyskach koni  
Żelazne wędzidło już dzwoni  
Na krwawą rzeź!  
Ku siedmiu bramom w siedmiu wodze idą.

A każdy gotowy,  
Ufnie wstrząsając swą dzidą,  
Jak mu przykazał los,  
Śmiertelny zadać nam cios!

\*

A i ty, wojnom chętna córko boża,  
Zbaw nas, Pallado!  
I ty nam pomóż, jezdny władzco morza,  
W ryby godzący swem berłem! Z tej srogiej,  
O Posejdonie, wybaw-że nas trwogi!  
I ty, Aresie, nie skąp swej obrony  
By gród Kadmosa wślawiony  
Odparł to stado!  
I ty, Kiprydo, macierzy  
Naszego rodu — ze krwi myśmy twojej —,  
Z ratunkiem pospiesz k'nam!  
A i ku tobie korna prośba bieży,  
Potężna wieków zagłado,  
K'naszej ostoi!  
O Apollinie,  
Gdy zechcesz, czyż wilk ten nie zginie  
O grodu bram?  
Córko Latony, w tej strasznej potrzebie,  
Gdy serce się boi,  
Błagamy również i ciebie,  
By dziś twój kołczan miał  
O, jak najwięcej strzał.

\* \* \*

O jej! O jej!  
Jakież to turkot wozów w krąg wyrasta!  
O Hero święta!  
Pod ciężką osią twarda trzeszczy piasta!  
O nasza chwało!  
O Artemis! Powietrze od włóćni zadrżało!  
Któż czasy podobne pamięta?  
Czy bóg z niewoli tej  
Ocali jeszcze nasz lud?

\*

O jej! o jej!  
Głazy, jak grady, sypią się na mury!  
O Apollinie!  
W bramicach twierdzy szczek się wszczął ponury!  
O synu boży!  
Niech władca niebios kres wojnie położy!  
I ty swą przed miastem świątynię,

Onko<sup>[2]</sup>, w opiece miej,  
Zbaw siedmiobramny ten gród!

\* \* \*

Ach! bóstwa wszechmocne, tej ziemi  
I grodu strażniczki i stróże,  
Odwróćcie od niego tę burzę!  
Innojęczycznej, zbrojnej rzeszy  
Nie dajcie naszym cnych pieleszy!  
Z rękami podniesionemi  
Proszą was o to, ach! proszą  
Korne, pobożne dziewice.

\*

Ach! bóstwa kochane, ach! lube  
Obrońcę tych dziedzin i straże,  
Niechaj się dzisiaj pokaże,  
Jak wam są drogie te przybytki!  
Niech czuje litość duch wasz wszystkie,  
Niechaj nie spycha w zagubę  
Tych, co ofiary wam znoszą;  
Łaskawe pokażcie im lice!

### *Wraca*

ETEOKLES.

Powiedzcie, zapytuję was, obrzydłe plemię,  
Azali gród to zbawi, uratuje ziemię  
I wojskom oblężonym doda-ż to otuchy,  
Że, padłszy przed bóstwami, kornej pełne skruchy.  
Jęczycie, narzekacie, wy, mędrców ohyda?  
W nieszczęściu ani szczęściu na nic się nie przyda,  
Ażeby wspólnie z nami mieszkała niewiasta.  
Gdy dobrze jej się wiedzie, wnet w pychę porasta,  
A jeśli źle, dla grodu i domu jest klęską.  
I dzisiaj, przez was trwogą przejęty niemęską,  
W popłochu po ulicach snuje tłum się wszytek.  
Dla wroga to jedynie pewny jest pożytek,  
Natomiast my tu sami niszczymy się wzajem.  
Tak dzieje się, gdy z rodem niewieścim przestajem.  
Lecz jeśli kto mnie słuchać nie zechce w tym  
względzie,  
Mężczyzna czy kobieta, lub ktokolwiek będzie,  
Z surowem, niezawodnem spotka się wnet prawem:  
Lud sam ukamieniuje złoczyńcę niebawem.  
Bo mąż, nie białogłowa, na wojnie przewodzi,  
A ona niech nam również i w domu nie szkodzi!  
Słyszycie? Nie przemawiam już do głuchoty.  
CHÓR.  
Synu Ojdypa, najmilejszy, złoty!

Turkoty wozów słyssałam, turkoty!

Duch przerażony czuł

Skrzypy toczących się kół,

Zgrzyt uzd żelaznych w końskim pysku,

W płomiennym zrodzonych błysku.

ETEOKLES.

Zratuje się-li żeglarz, gdy wśród fal zamętu

Porzuci ster, by uciec na przodek okrętu?

Powiedzcie, czy od zguby nawę swą obroni?

CHÓR.

Z tej szalejącej u wrót miejskich toni,

Gdzie nawałnica coraz groźniej dzwoni,

Biegłam za świątnic próg,

Ufna, że zbawi nas bóg,

Że twardy jego gniew złagodzę,

Gdy przed nim uklęknę w twodze.

ETEOKLES.

Błagajcie, by mur odparł te oszczepy wraże!

Czyż to nie w ręku boskich? Jak przysłowie każe,

Zdobyty gród rzucają nieśmiertelne bogi.

CHÓR.

Obym tej hańby nie dożyła srogiej,

By go rzucili, lub by miał w pożogi

Żertwę się zmienić, albo stać się w lot

Zdobyczą tych obcych rot.

ETEOKLES.

Niech tylko mi się w klęskę ta prośba nie zmienia!

Jedynie posłuszeństwo jest matką zbawienia,

Wszechźródłem pomyślności. Tak uczy przysłowie.

CHÓR.

Prawda, lecz większą mają moc bogowie.

Nieraz, gdy człek się zabłąkał w pustkowie,

Gdy mrok bezradny źrenicę mu śćmił,

Bóg świeżych dodał mu sił.

ETEOKLES.

Li mężów to jest sprawą nieść bóstwom objaty

I żertwy, aby srogiej uniknąć zraty

Wam milczeć się należy, sięść przy domowinie.

CHOR.

Gród tylko z boską pomocą nie zginie,

Mury odeprą nieprzyjaciół huf —

Więc skąd ta nienawiść? Mów!

ETEOKLES.

Nie bronię ja ci wcale korne wznosić modły,

Lecz oby tylko popłoch nie zrodził się podły

Śród mężów! Przeto me miej twogi! bądź spokojna!

CHÓR.

Przestrach w mej duszy obudziła wojna —  
Słyszając ten zamęt, tę wrzawę, ten huk,  
Przybiegłam tu, pełna trwóg!

ETEOKLES.

Lecz jeśli o pobitych dowiesz się lub rannych,  
Zaprześciń, bardzo proszę, skarg tych nieustannych.

PRZODOWNICA CHÓRU

I teraz znowu słyszę, jak parskają konie.

ETEOKLES.

Nie słyszeć mi za głośno, tego ja ci bronię

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jak strasznie jęczy wokół oblężone miasto!

ETEOKLES.

To nic, że ja go strzegę, trwożliwa niewiasto?

PRZODOWNICA CHÓRU.

O zgrozo! przed bramami coraz większe wrzaski.

ETEOKLES.

Milcz! W grodzie ani słowa! Proszę twojej łaski!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Bogowie, niech te mury nie będą ich łupem!

ETEOKLES.

Zda mi się, nie umilknie, choćbyś padła trupem.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niewoli odwróć jarzmo, o potęgo święta!

ETEOKLES.

Na siebie i na miasto sama wkładasz pęta.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O Zeusie! niechże grot twój nieprzyjaciół zmiecie!

ETEOKLES.

O Zeusie! Co za plemię stworzyłeś w kobiecie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nikczemne, jako męże, którym gród zabrano.

ETEOKLES.

Znów wobec bóstw, posągów łkasz i gniesz kolano?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Strach język mi rozwiązał! Strach pogania trwozę.

ETEOKLES.

O drobną tu przysługę czy cię prosić mogę?

PRZODOWNICA CHÓRU.

I owszem, mów co prędzej! Spełnię ci ją rada.

ETEOKLES.

Więc nie trwóż-że mi druhów, zmlknij, nie krzycz

»biada!«

PRZODOWNICA CHÓRU.

Już milczę! Wraz z innymi zniosę swoją dolę.

ETEOKLES.



To lubię; taką mowę od poprzedniej wolę.  
A teraz jeszcze jedno: odejdźcie nareszcie  
Od bożych wizerunków i milczące wznieście  
Błagania, byśmy wyszli zwycięsko z tej bitwy.  
A potem, wysłuchawszy i mojej modlitwy,  
Radosny hymn zanućcie! Helleńskim zwyczajem  
Ofiarny, święty pean zaśpiewajcie wzajem,  
Co druhom męstwa doda i zbawi nas trwogi.  
Ja przedsię na te wszystkie poprzysięgam bogi,  
Na pól i rynków stróże, na Ismenu wody,  
Na jasne źródła Dyrki, że jeśli bez szkody  
Wyjdziemy z tej potrzeby i gród ocaleje,  
Krew jagniąt we świątynne zanosę wierzeje,  
Zabiję stado byków i w przybytki boże  
Wszelaki skarb zdobyczny z kornem sercem złożę,  
Godłami zwycięskimi świetnie je ozdobię.  
Te oto dzisiaj prośby racz obudzić w sobie  
Bez jęków i narzekań. Płony trud człowieka:  
Nie ujdzie on swej doli, co na niego czeka.  
A teraz, szczęściu mężów walecznych wybiorę,  
Dla wroga przeciwników strasznych i w tę porę  
Wraz ze mną, jako siódmym, rozstawić się każę  
U siedmiu bram, nim dotrą jeszcze wieści wraże  
Do grodu, przez żarliwe rozsiewane posły,  
A które tylko żagiew przestraszu by wniosły.

### *Wychodzi.*

CHÓR.

Owszem. Lecz w wnętrzu nie uśpię tych trwóg.  
Troska, sąsiadka  
Mojego serca, budzi we mnie strach!  
Patrząca, jak dobywa nasze miasto wróg,  
Zda się, że jestem ni gołębiąt matka,  
Co z przerażenia w białe skrzydła bije,  
Widząc przy gnieździe ich zmiję!  
Cóż ze mną się stanie? Ach!  
Wrogów szalona tłuszcza  
Do murów szturm już przypuszcza,  
A tam kamieni grad  
Na nasze woje padł.  
Bogowie, Zeusa rodzie, niech nie trzaska grom  
W wojsko i Kadmów dom!

\*

Mówcie: Na jaki pójdziecie wy ład,  
Jeśli tę ziemię  
Nieprzyjaciołom oddacie na łup?  
I wody te dyrkiejskie i te, które stąd  
W przejasnych falach śle Tetydy plemię,  
I Posejdona promieniste głębie,

Moc dzierżącego w trójzębie?  
Przeto do swoich dziś stóp,  
Miasta naszego strażę,  
Powalcie zastępy wraże,  
Zgniećcie morderczy lud,  
Co nas by chętnie zgniótł!  
Niech naszym doda sławy wasz wspaniały tron,  
A tym zgotuje skon!

\* \* \*

Jakżeż to boli, o, jakżeż to boli,  
Gdyby to miasto, pełne dawnych chwał,  
Na wieki strącić miał  
W Hadesu posępną toń  
Sprawca haniebną niewoli,  
Achaj ów zdradziecki tłum.  
O jej!  
Boże nas broń,  
By nas, kobiety, i młode i stare,  
Sromotnie, sromu ofiarę,  
Wleczono, ni konie, za włosy!  
W dziedzinie tej  
O jaki powstałby szum!  
Na wspólne nam wszystkim losy  
Jakieżby straszne zerwały się głosy!

\*

Jakżeż to boli, o, jakżeż to boli,  
Na drogę hańby z domu ojców iść!  
By nierozwity liść,  
Paść w błoto w przedślubną noc!  
Raczej zazdrościć nam doli  
Temu, co w grobie już legł.  
O jej!  
Wszechwładna to moc,  
Jaką nad miastem rozpościera wojna.  
Śmierć tu pracuje znojna:  
Pośród popiołów i zgliszczy,  
W pustyni tej,  
Człowieka zabija człek!  
Niepomny świętych bożyszczy,  
Ares, co może, druzgocze i niszczy.

\* \* \*

Wrzawa w ulicach. Wokół taranami  
Już opasano mur!  
Mąż pada, włócznią zwalon, z męża rąk

Łka niemowlęcy twór —  
Od piersi matki  
Bez miłosierdzia oderwane dziatki  
Giną wśród mąk,  
Krew je niewinna plami.  
Rabuś, niesyty zdobyczy,  
O nową zdobycz krzyczy.  
Ten ma za wiele, ten za mało —  
Chciweby serce coraz więcej chciało!  
Chciwość bezbożna!  
Ach, czegoż nam tu jeszcze spodziewać się można?!

\*

Porozrucany, opadły, niszczeje  
Wszelaki owoc pól:  
Skrzętnej żniwarce oczy przyćmił żal —  
Gorycz naokół, ból!  
Szkodnica, burza,  
Płód naszych łąnów porywa i nurza  
W odmęcie fal.  
Jedyną mają nadzieję  
Ci nowi poddani męża,  
Co siłą swego oręża  
Tak ich pod jarzmo wtłoczył swoje —  
Jedyną wiarę, że skończą się znoje,  
Ich nędza wszelka,  
Gdy śmierć do nich zawita, biednych zbawicielka.  
PIERWSZA Z DZIEWIC.  
Zda mi się, drużki moje, że z obozowiska  
Powraca już wysłannik: świeża wieść nam bliska  
Patrzajcie, nóg nie szczędząc, jak wartko tu pędzi.  
DRUGA Z DZIEWIC.  
I władca, syn Ojdypa, także ku nam bieży,  
Od gońca chce zasięgnąć wiadomości świeżej.  
I on w wartkim pośpiechu nóg swoich nie szczędzi.

*Zjawiają się z jednej strony ETEOKLES, z drugiej  
GONIEC.*

Donoszę ci o wrogach, jak wszystkim zobaczył,  
I którą z nich każdemu bramę los przeznaczył.  
U wrótni Projtosowych już się Tydej pali,  
Lecz wieszcz mu nie pozwolił przejść Ismenu fali,  
Bo źle wypadła wróżba. Więc moc jego wściekła  
Szaleje, by smok dziki, któremu dopiekła  
Południa wrząca żagiew. Hańbiącemi słowy  
Ojklidę lży, wróżbitę, że wrzawie bojowej  
I śmierci tak się łasi, jako tchórz! Tak wrzeszczy,  
Tak sierdzi się, mądrości tak urąga wieszczcej,  
Potrójną trzęsąc kitą szyszaka! Tak warczy,  
A dzwonek dźwięk spiżowych, dzwoniących u tarczy.

Rozsiewa przerażenie! Zaś na tej pawęży,  
Przedziwnie wyobrażon, strop niebios się pręży,  
Płomieniem gwiazd się żarząc, w środku oko nocy,  
Wódz gwieździec, złoty księżyc, lśni pełnią swej mocy.  
W tej zbroi okazałej Tydej, walki chciwy,  
Wyprawia u wód brzegu niepojęte dziwy,  
Ni rumak, co, czekając znaku surmy, pianą  
Węzidło obryzguje. Któż z ta niewstrzymaną  
Ma zmierzyć się potęgą? Któż go będzie skory  
Odeprzeć, gdy Projtowych wrót pękną zawory?  
ETEOKLES.

Nie boję się tych ozdób, nie przejmą mnie twogą  
Obrazki! Puste znaki, ran zadać nie mogą.  
Dzwoneczki, szumne kitki czem są bez oszczepu?  
A one na puklerzu niebieskiego sklepu  
Gwieździste wizerunki, owa noc miesięczna,  
O której rozpowiadasz, niezbyt to jest wdzięczna  
Dla niego dzisiaj wróżba. Bo gdy noc zamroczy  
W godzinie ostatecznej gasnące mu oczy,  
Przekona się, że obraz, wyrzeźbi on w pawęży,  
Prawdziwą stał się nocą. Tej on nie zwycięży!  
Sam sobie los wyróżył, co tę pychę zegniesz.  
Lecz przeciw Tydejowi do walki pobiegniesz,  
Na rozkaz mój, Astaka mężny syn, stróż wrótni,  
Przechwałek nieprzyjaciół, płonących, coraz butniej  
Rosnących gróźb pogromca, Wstydlivosti tronu  
Hołdownik, rzeczy brzydkich wróg, podłego plonu  
Gardziciel, posiew mężów<sup>[3]</sup>, których władca wojny<sup>[4]</sup>  
Wychował, on, Melanip, kwiat tych niw. Spokojny  
Jest duch mój: Ares kości rzuca, on też będzie  
Rozstrzygał, jedyne mamy dziś w nim sędzię.  
Lecz prawo pokrewieństwa jemu w bój iść każe,  
By od swej Rodzicielki odparł włócznie wraże.  
CHÓR.

Oby zwycięzca dzisiaj wrócił k'nam  
Mąż dzielny, co, strzegąc prawa,  
Do świętej walki stawa  
U grodu naszego bram.  
Skłońcie się, bóstwa, k'modlitwie,  
Bo lękać się, by brać ma nie padła w tej bitwie.  
GONIEC.

O tak! Oby powrócił zwycięzcą! Przy bramie  
Elektry stanie drugi, Kapaneus, znamię  
Olbrzyma dźwigający, człowiek, który sięga  
Myślami nad człowieka. Zaiste, potęga  
Od tamtej potężniejsza! Grozi w gniewnej chuci,  
Że w gruz rozgromi wszystko — co niech bóg odwróci!

Bo — krzyczy — z wolą bożą czy wbrew woli bożej  
On miasto nasze zburzy i trupem położy  
Żołnierza, nawet Zeusa gniew go nie powstrzyma!  
Pioruny, błyskawice dla tego olbrzyma  
Południa są li żarem, z nim je porównywa.  
Na tarczy jego błyszczą postać, jakby żywa:  
Mąż nagi, z rozgorzałą w prawicy pochodnią,  
Złotemi krzyczy głoski: »Spalę miasto!« Z zbrodnią  
Któż zmierzy się tak czelną? Ze strachu wyzute,  
Czyjeż serce waleczne powściągnie tę butę?  
ETEOKLES.

My zyski tam znajdziemy, gdzie zysków nawału  
Chcą inni. Własny język — to ludzkiego szalu  
Prawdziwy oskarżyciel. Niechżeć swemi usty  
Wyrzuca Kapaneus te kłątwy! Ten pusty,  
Ten lichy człek śmiertelny niech sobie pomiata  
Bóstwami, niech opluwa słowem władcę świata,  
Zeusa! Mam nadzieję, iż sprawiedliwie  
Grom spadnie nań ognisty, a wtedy, o dziwie!,  
Pioruna do skwarneho nie porówna słońca!  
Przeciwko niemu stanie potężny obrońca,  
Polifont, acz zuchwalec, lecz o sercu dużem,  
O duchu bohaterskim! On będzie przedmurzem,  
Niebiosom ufający i cnej Artemidzie...  
A któż na inne bramy według losu idzie?  
CHÓR.

Oby na wieki wieków przepadł wróg,  
Co mści się nad naszym domem!  
Swoim ognistym gromem  
Oby poraził go bóg,  
Nim z ostrym oszczepem w dłoni  
Z dziewiczej nas komnaty sromotnie wygoni.  
GONIEC.

A teraz ci ja wodza trzeciego wymienię.  
Spiżowy wywrócono hełm i przeznaczenie  
Na Eteokła padło, aby z swymi chłopcy  
Ku bramie Neistejskiej wyruszył. W te tropy  
Zawrócił zaprząg koni. Żądne dopaść wrótni,  
Żelazne swe wędzidła gryzą coraz chutniej,  
A chwiejny rząd puszczalek, cudzym zawieszony  
Zwyczajem u uździenic, groźne gwizdże tony  
Za nozdrzy parsających rozsapem. Rysunek  
Na tarczy okazały ma ten wódz: W rynsztunek  
Zakuty mąż na mury pnie się po drabinie  
I rytym wykrzykuje napisem, że ninie  
Zdobędzie je, że nawet Ares go z tej baszty  
Nie zwali. Któż przełamie jego siłę? Masz ty,

O królu, wojownika, który mu udziery  
I gród nasz uratuje z niewoli obierzy?

ETEOKLES.

Mam. Tego oto wysłę. Wzdyc mu się poszczęści.  
Już wysłań. Megareus, mąż potężnej pięści,  
Kreonta syn, plód wojów, co z posiewu wzrosły, [5]  
Wyruszy wraz za bramę, spłaci dług podniosły  
Swej ziemi: rżą i parskiem rozszalałych koni  
Nie strwożon, albo padnie na skrwawionej błoni,  
Lub, zmóglszy ową twierdzę w pawęży i trupem  
Złożywszy obu mężów, dom ojcowski łupem  
Ozdobi... Teraz dalej: nie żałuj mi słowa  
I powiedz, kogo los tam na czwartego chowa.

CHÓR.

Oby obrońca naszego ogniska  
Za losów wolą bój stoczył zwycięski!  
Przedsię niech spadną kłęski  
Na wroga, co w pysze zuchwałej  
Obelgi w gród ten nasz ciska!  
Oby Zeus-mściciel  
Swemi poraził go strzały!

GONIEC.

Ten czwarty, który w bramie stanąć ma sąsiedniej,  
U wrót ateńskiej Onki, krzykacz ci to przedni,  
Olbrzymi Hippomedont, władcy pan... Zaiste,  
Zadrzałem, kiedym spostrzegł, jakie promieniste  
Obracał koło tęczy, to jest puklerz! Siła  
Mistrzostwa w onej dłoni, która wyrzeźbiła  
Na tarczy takie dzieło! Z paszczęki Tyfona  
Wybucho dym, brat ognia, smuga spłomieniona,  
A czarna. Zaś obrzeżem tej wklęsłej pawęży  
Żmij wieniec posplątanych kręci się i pręży.  
Aresem upojony, on sam z wrzaskiem wpada  
W szeregi, popłoch wzrokiem szerząc, by Tyada [6]  
Rozwagi trzeba wielkiej temu, kto go złamie,  
Bo straszną on już twogę rozsiewa przy bramie.

ETEOKLES.

Po pierwsze Onka Pallas, bramy tej sąsiadka  
I grodu opiekunka, zdepcę do ostatka  
Wyniosła jego pychę, odtrąci, jak żmiję  
Od gniazda pisklęcego. Porem — wszak-ci żyje  
Ojnopsa syn, Hiperbios, który w tej potrzebie  
Chce losów swych doświadczyć i pokazać siebie —  
A zmierzy mąż się z mężem! Rycerz to z postawy,  
Z odwagi i zbroicy. Dobrany i prawy  
Uczynił Hermes wybór. Wróg się zetrze z wrogiem  
Godziwym, a i bóg tu walczyć będzie z bogiem —

Na tarczach: Gdy tamtemu Tyfon ogniem ziele,  
Ten w Zeusie-rodzicielu złożył swe nadzieje,  
Grom z ręki rzucającym. A że on mocniejszy,  
Niż Tyfon — nikt Zeusowi sławy nie umniejszy  
Twierdzeniem, że go widział kiedy zwyciężonym —,  
Zwycięstwo będzie przy nas. Staną w boju onym  
Dwaj równi przeciwnicy, lecz, mając na względzie  
Ich godła, Hiperbiowi Zeus wybawcą będzie.

CHÓR.

Kto wrogiem Zeusa tarczę swoją znaczy,  
Potworem ziemnym, co u bóstw i ludzi  
Wstręt jednakowy budzi,  
Ten — sprawi niebiosów to łaska —  
Rychło swój koniec zobaczy:

U wrótni miasta

Dumną swą głowę roztrzaska.

GONIEC.

Tak stań się... Teraz powiem, kto ma z swą zasadzką  
Uderzyć, jako piątą, w bramę borreadzką,  
Przy syna Zeusowego, Amfiona, grobie.  
Nad boga, nad swe oczy więcej waży sobie  
Swą włóczni?; jej ufając, zarzeka i klnie się,  
Że Kadma gród, na przekór Zeusowi, rozniesie.  
Tak matki-myśliwczyni <sup>[7]</sup> latorośl się perzy,  
Zaledwie mężniejący gładysz. Meszek świeży  
Na liczka mu się puszcza, gęsty porost, znamię  
Wiosennej doby życia. Męstwo jego kłamie  
Nazwisku <sup>[8]</sup>: Nie jak panna, lecz jak mąż wspaniały  
Ku wrótniom się kieruje, dzikich spojrzeń strzały  
Rzucając ze źrenicy. Lecz i on próżności  
Nie woJen całkowicie, hańbę naszych włości  
W puklerzu swoim dźwiga spiżowym; krwiozerczej  
Kształt Sfingi, wokół gwoźdźmi przykowany, sterczy  
Na wierzchu wklęsło-krągłej tej ciała zasłony.  
Błyszczący strasznie potwór uchwycił w swe szpony  
Jednego z Kadmejczyków na znak, że tych właśnie  
Ścigają jego bełty. Juścić nie przygaśnie  
Panhenopaios w męstwie, sromoty on wojnie,  
Ten dumny Arkadyjczyk, nie przyniesie! Hojnie  
Obdarzyć pragnie Argos — ojczyzna-ć to nowa  
Dla niego —, burząc gród nasz. Co niech bóg  
zachowa.

ETEOKLES.

Bodaj-że by za wolą spadło na nich bożą  
To wszystko, czem nam dzisiaj tak zuchwale grożą,  
A bodaj żeby szczeźli wraz z swego języka  
Nędznemi przechwałkami! Na Arkadyjczyka

Twojego mam ja męża silnej ręki! Prosty  
Bohater, brat tamtego, Aktor. Warg on chłosty  
Nie zniesie! Nie dopuści, aby w miasta bramy  
Przeląła się strumieniem, nie doznawszy tamy,  
Ta złość ich urągliwa! Dobrzeć on ustrzeże,  
Ażeby nie wkroczyło ono wrogie zwierzę  
Wraz z tym, co je tak dumnie dźwiga na swej tarczy.  
Nie! nie! Poza murami, wśród grotów, zawarczy  
W swym gniewie przeciw temu, co je z sobą nosi!  
Mój język, gdy bóg zechce, prawdę dzisiaj głosi.  
CHÓR.

W łonie mi pęka serce  
I włos mi powstaje na głowie,  
Gdy słyszę, w jakiej się mowie  
Błuźnierczej lubują bluźnierce!  
Oby bogowie  
Strzały swojemi  
Sprzątnęli plemię to z ziemi!  
GONIEC.

Wymienię ci szóstego, Amfiareusza:  
Roztropny, a waleczny. Kiedy los go zmusza,  
Ażeby on, wróżbita, szedł na czele wojska  
I stanął, gdzie go brama czeka homolojska,  
Od razu lży Tydeja; burzycielem miasta  
I mężobójcą zwie go, aoradcą Adrasta  
Najgorszym, siewcą mordu, złem najoczywistszem,  
Eryni pachołkiem, wszelkiej krzywdy mistrzem.  
Na Polynejka także, na twojego brata,  
Spojrzawszy gniewnem okiem, strasznie nim pomiata,  
Wyrzuca, że z złowróbnem swem imieniem łączy  
Swe czyny, zbyt do zwady i do kótnei rączy<sup>[9]</sup>.  
To rzekłszy, tak mu dalej powie swemi usty;  
»A co? Nadobne dzieło? Miłe bogom? Tłusty,  
Zaprawdę, kęs dla uszu potomków: Na przedzie  
Cudzego staje hufu i do szturmii wiedzy  
Na miasto swe rodzinne, na ojczyste bogii!  
Któż odtąd może prawo mieć do piersi drogiej  
Swej Matki — żywicielki? Ojczyzna, zwalona  
Twą włócznią, czyjż kiedy stanąć może ona  
Do walki przy twym boku? Lecz ja, wieszcz, napoję  
Swą krwią tę obcą ziemię, która w wnętrze swoje  
Na wieki mnie pochłonie. Mam dzisiaj nadzieję,  
Że śmiercią zginę zacną, więc niech krew się leje!«  
Tak rzecze im wróżbita, okrągłą, spiżową  
Potrząsającą tarczą nad tych zdradców głową.



Na tarczy nie ma znaku: On pragnie być mocny,  
Nie zdawać się jedynie. A w piersi owocny  
Ma ogród, co mu rady wielce mądre płodzi.  
Roztropnych, a walecznych postawić się godzi  
Przeciwko niemu wojów, bo groźny, zaiste!  
Jest wróg, wielbiący bogów!...  
ETEOKLES.

O biada! Rzęsiste

Należy łzy wylewać, że tak wielkie serce  
Nieszczęsna pchnęła gwiazda pomiędzy bluźnierce.  
Najgorsze plony daje ze złymi przymierze;  
Nie warto sięgać po nie. Ręka twoja zbierze  
Jedynie owoc śmierci z pól grzechu. Uronię  
Mąż zbożny, gdy na okręt siadł w bezbożnych gronie  
Żeglarzy — zginie razem z tą przeklętą rzeszą.  
Niedługo się też ludzie cnotliwi nacieszą  
Żywotem, jeśli żyją wśród obywateli,  
Co, bożych praw niepomini, spełniać nie umieli  
Obywatelskiej cnoty, w wspólne padną sieci  
I wspólna na nich chłosta z ręki bożej zleci.  
To samo też, powiadam, dotyczy wróżbity,  
Ojklesowego syna Prorok znamienity,  
Człek mądry, zacny, dobry, wielce bogobojny,  
Że złączył się, wbrew woli, z sprawcami tej wojny  
Z morderców i pyszałków oszalałą tłuszcza.  
W ich wspólnym legnie grobie, jeżeli dopuszczą  
Bogowie nieśmiertelni. Ale ja tak sądzę,  
Że wcale nie uderzy na bramy wrzeczadze,  
Nie, iżby miał być tchórzem we wojennej służbie, —  
Lecz wie, że zginąć musi, jeśli wierzyć wróżbie  
Niemylnej, posłyszanej z wargi Loksyasza,  
Co albo milczeć lubi, lub prawdę wygłasza.  
I przeciw niemu także ruszy wrót obrońca,  
Mąż godny, wróg przybyszów, Lastenes, do końca  
Rozważnie działający: starca ma roztropność,  
Lecz krzepkość sił młodzieńczą i ręki pochopność  
Do włóczni, osłoniętej pawężą, i oczy,  
Jak grot. Gdy bóg zechce, szczęście się potoczy.  
CHÓR.

Przyjmijcie prośby miasta  
I słuszne wspierajcie zamiary!  
Niechaj nie ujdzie kary  
Ten wróg, co tak w pychę porasta!  
Niechaj go jary.  
Gniewny grom boży  
Po za murami położy!  
GONIEC.

A teraz ci o siódmym opowiem, co na cię  
Ku siódmej idzie bramie, o twym własnym bracie,  
Jakiemi on przekleństwo grozi, jakiej klęski  
Grodowi temu życzy: Przy pieśni zwycięskiej,  
Zburzywszy nasze mury, królem się obwieści,  
A potem chce wyzwanie rzucić twojej części  
I paść, zabiwszy ciebie, lub, gdy wyjdiesz cały,  
Wywołać cię z ojczyzny, jak przedtem wygnały  
I jego twe rozkazy, listy błagalnemi  
Wzywając bogów rodu i rodzinnej ziemi,  
Tak klnie się Polyneikes. A ma puklerz nowy,  
Przedziwnie wykowany, na nim znak bojowy  
Podwójny, pięknie ryty: Mąż w złocistej zbroi,  
Prowadzon przez niewiastę, na tej tarczy stoi.  
A ona snąc jest Dike, bo tak mówią głoski  
Napisu: »Męża tego wwiode w gród ojcoski,  
Zwycięzcę w rodzicielski znowu dom wprowadzę«.  
Te oto są twych wrogów zamysły. Masz władzę,  
Więc bacz, jak ją zachować. Ślij obrońcę grodu!  
Przyganiać mnie, posłowi, snąc niemasz powodu.  
ETEOKLES.  
Nieszczęsne, dźwigające straszne szału brzemię,  
Ty, bogom nienawistne, Ojdipowe plemię!  
Ach! spełnia się już klątwa naszego rodzica!  
Lecz po cóż mi narzekać? Łzami zlewać lica?  
Czyż na to, aby większe zrodziły się smutki?  
Polyneikowi rzekę: »Czas to nader krótki,  
Gdzie — słuchaj, ty kłótniku, co swe myśli wraże  
W imieniu swem już dźwigasz! — jawnie się pokaże,  
Co znaczy ten złoosty napis na pawęży,  
Szaleństwa twego dowód!« Juścić, że zwycięży,  
Kto w czynach swych i słowach na poparcie lic/y  
Tej świętej córki Zeusa, tej Diki dziewiczej.  
Na niego jednak Dike nie spojrzała pono  
Ni wówczas, gdy opuszczał macierzyńskie łono  
Gdy karmię brał, niemowlę, ni gdy w wiośnie młodej  
Poczywał gęsty zarost czuć naokół brody —  
Nie! nigdy wzrok jej słodki nie spoczął na bracie!  
I dziś, gdy mienie ojców wiedzie ku zatracie,  
Nie będzie mu pomocną, bo, takiego człeka  
Wspierając, jakżeż wówczas byłaby daleka  
Od prawdy swojej nazwy! W tej niepłonej wierze  
Sam pójdę przeciw niemu, sam ja z nim się zmierzę.  
A zresztą kogoż tutaj większe prawo wiąże?  
Do walki brat tu z bratem staje, z księciem książę.  
Wróg z wrogiem. Hej! co żywo! Włócznie dać i pleszki

I tarczę wnieść, osłonę śród grotów zamieszki!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ojdipa luby synu! Nie staj-że w swym gniewie  
Na równi z tym, co w szale snąć, co począć, nie wie.  
Wszak dość, gdy się Argiwów zetrze czerń bezbożna  
Z hufcami Kadmejczyków! Oczyszczyć się można  
Z tej krwi! Lecz gdy rodzeni dwaj chcą się niegodnie  
Mordować, niema leku czas na takie zbrodnie.

ETEOKLES.

Tak, jeśli znosić krzywdy nie oznacza sromu!  
Lecz komuż tu przystało słać hańbę, komu?  
Jedyny miecz jest dla nas zyskiem i ostoją.

CHÓR

Do czego zmierzasz, o synu?

Niechaj cię nie rwie wojennego czynu  
Niepowściągniona chuć!

Ten zła zaczątek rzuć,  
Wypędź tę żądzę swoją!

ETEOKLES.

Że bóg już naszą sprawę do kresu przywodzi,  
Kocytu niech popłynie falą w smutnej łodzi  
Obmierzły Foibosowi cały ród Laiosa.

CHÓR.

Do bratobójstwa więc prze cię —  
Do owej zbrodni najkrwawszej na świecie,  
Gorzki rodzącej plon,  
Gniew cię pogania, on,  
Lekceważący niebios!

ETEOKLES.

Nieszczęsna, czarna Dola mojego rodzica  
Bezłzawem, oschłym okiem spogląda mi w lica  
I uszy, że im spieszniej zginąć, tem jest lepiej.

CHÓR.

Lecz ty się nie spiesz! Któż  
Śmiały ci mówić, iż tylko tchórz  
Miłuje żywot swój?  
Klątwa się ciebie nie czepi,  
Chmurna Erynia nie wejdzie w te progi,  
Gdzie z rąk pobożnych otrzymują bogi  
Zbożnej ofiary zdroj!

ETEOKLES.

Czem jeszcze stać się można godnym nieba troski?  
Jedynie nasz upadek sprawia rzeszy boskiej  
Pociechę! Mam łaszeniem bronić się od Doli?

CHÓR.

Tak, broń się teraz, broń,  
Kiedy ku tobie wyciąga swą dłoń.

Ale nadejdzie czas,  
Gdzie się ułoży powoli  
Ta groźna burza, co dziś tak szaleje!  
Na lekkich skrzydłach przy wioną nadzieje,  
Błogo ukoją nas!

ETEOKLES.

Ojdipa wre już klątwa — z całą mocą spadła  
I prawdą są, niestety, te nocne widziadła,  
Dzielące tak skwapliwie dobytek ojcowy,  
PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakkolwiek ci jest wstrętą, słuchaj białogłowy.

ETEOKLES.

Więc powiedz, tylko krótko! Długich mów nie lubię.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ku siódmej nie idź bramie! Zdążasz ku swej zgubie.

ETEOKLES.

Nie zwiedzisz mnie słowami z raz obranej drogi.

Zwycięstwo nawet liche mają w cenie bogi.

A przecież jest to gorzki zarzut dla rycerza.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Krew brata rodzzonego przelać więc zamierza

Twa ręka? Powiedz, panie!

ETEOKLES.

Jeśli bóg dopuści,

Zaiste! już on grobu nie ujdzie czeluści!

*Odchodzi z resztą wojska.*

CHÓR.

Duch mój przejęty trwogą!

Już, innym nie równa bogom,

Erynis, zemsty bogini,

Klęski powszechnej wróż,

Zniszczenie naokół czyni.

Wypełnia klątwę, którą ojciec mój,

Szalony Ojdip, stał się ojcem burz:

Bratni rozżega już bój!

\*

Przybysz z skityjskiej ziemi,

Gdzie naród kowali się plemi,

Mienie rozdzieli wśród braci,

Twardy, żelazny miecz.

Kogóż on dzisiaj z bogaci,

A pożądanym komu weźmie łup?

Tyle da obom roli — zwykła rzecz —

Ile jej trzeba na grób.

\* \* \*

A gdyby wspólny skon  
Spotkał ich z wspólnych rąk,  
Gdyby krwi potok wsiąkł  
W mogilny pył,  
Gdzież ten ofiarnik, on,  
Coby z nich zmazę zmył?  
O jak nieszczęsny jest dom,  
Co starej winy plon,  
Ohydę rodzącej i srom,  
Przez nowe powiększa zbrodnie!

\*

Przypomnę czasów bieg:  
Już od pokoleń trzech  
Mści się praojca grzech,  
Niweczy ród.  
Lajos, bezbożny człek,  
Wyrocznie Pytji zwiódł:  
Nie słuchał, gdy mu bóg,  
Apollon, po trzykroć rzekł,  
Iż padnie ojczyzny wróg,  
Jeśli on umrze bezpłodnie.

\* \* \*

Lecz ten, szanując złych przyjaciół radę,  
Swą własną spłodził zagładę,  
Tak, ojcobójcę Ojdypa,  
Który ach! w rolę matczyną,  
Skąd wyrósł sam,  
Na krwawą latoroślę krwawe rzucił ziarna.  
Pogrzebna to stypa,  
Przeznaczona,  
A nie słoneczne wesele:  
Małżeństwo, skojarzone przez szaleńczy kłam.

\*

Nieszczęść ogromne rozlało się morze,  
To się układa, to w porze  
Wichrów, straszniejszych jeszcze,  
Z trzykrotną znów mocą płyną  
Fale na gród!  
Przez chwilę mury bronią go kamienne,  
Lecz rychło złowieszcze,  
Bezsenne,  
Pochłoną dom nasz topiele,  
Jeżeli dziś królewski, bratni zginie płód.

\* \* \*

Pradawnych klątw,  
Wala się na nas wyrocznie,  
A burza szalona nie spocznie  
W ciskaniu spienionych mątw,  
Dopóki w bezdeń powodzi  
Nie wyrzucimy z swej łodzi  
Ciężaru grzechów: owoce,  
Które tak bujnie nasza ziemia rodzi.

\*

Czy jest gdzie człek,  
Który u bogów i ludzi  
Taki sam podziw rozbudzi,  
Chwałę uzyska po wiek,  
Jako Ojdipus, gdy łany  
Ojczyste od krwią zbryzganej  
Wybawił bestji, swe moce  
Poświęcający zgojeniu tej rany?

\* \* \*

Lecz gdy poznał ten nieszczęsny syn zaguby,  
Jakie straszne zawarł śluby,  
Serce mu rozdarł ból.  
I wówczas ten biedny król,  
Oszalały wielką męką,  
Ojacobójczą zgasił reką  
Ócz swych płomienny żar.

\*

Przedsię język, gdy goryczą się rozkrwawił,  
Klątwę dzieciom pozostawił:  
»Kto wczesny znajdzie skon,  
Kto ojców obejmie tron,  
O tem miecz rozstrzygać będzie!«  
Snać tu w żywym mknie już pędzie  
Erynis, zwiastunka kar.

*Wraca*

GONIEC.

Niech serce was, o matek pieśczozy, nie boli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc miasto uniknęło ciężaru niewoli?

GONIEC.

Przechwałki dumnych mężów skończyły się niczem,

I gród nasz, choć go fale smagały swym biczem,

Zbawiony, wyszedł cało z burzliwej powodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mur stoi? Walnie strzegli bohaterzy młodzi

Bram miasta, wystawieni na bełtów zawieję?

GONIEC.

Przy sześciu bramach wszystko szczęśliwie się dzieje,  
Zaś siódmą obrał sobie Witeź siedmiowładny,  
Apollon, by się pomścić za postępek zradny  
Lajosa i ukarać plemię Ojdipowe.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Czyż świeża jaka klęska spadła na mą głowę?

GONIEC.

Pomarli, od wzajemnej polegli już ręki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto? powiedz! Wieść mi twoja straszne budzi lęki.

GONIEC.

Zbierz zmysły i posłuchaj: plemię Ojdiposa —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zgaduję to nieszczęście! Pomocy, niebios! —

GONIEC.

Od miecza podwójnego zginęło na zawsze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mów dalej, choćby wieści były jeszcze krwawsze

Od wspólnych rąk zginęli ci bracia rodzeni?

GONIEC.

Tak, wspólny Duch ich zabrał do swych wiecznych  
cieni.

Skazańców ród mordercza porwała zagłada.

I cieszyć nam się dzisiaj i płakać wypada.

Zbawione nasze miasto, lecz królewscy wodze,

Skityiski miecz żelazny w dłoń ujawszy srodze.

Rozcięli między siebie ojcowski dobytek,

By tyle zgarnąć ziemi, ile na pożytek

Mogły im wystarczy. Do ciemnego grojca

Odeszli, precz porwani groźną klątwą ojca.

*Wychodzi.*

CHÓR.

O wielki Zeusie i wy, Kadma bram

Niebiańscy obroniele!

Mówcie, co czynić dziś mam?

Czy mi radosne wyprawiać wesele,

Iż ocalony mój gród?

Czy też wylewać mam potoki łez,

Że taki spotkał ich kres,

Że taki los ich zmiótł,

Tych wojów nieszczęsnych dwóch?

Według imienia klótlivi i świetni<sup>[10]</sup>,

Obaj zginęli bezdzietni —

Własny ich zgubił duch!

\* \* \*

O czarna, o szybkonoga  
Ojdipowego klątwo rodu!  
Jakaż mi serce zimna ścięła twoga!  
Tyady porywa mnie szal!  
Gdy słyszę o doli tych ciał,  
Skrwawionych, w rozbracie z duszą,  
Do żalobnego stoję chorowodu!  
Oby wieczystą bój ten hańbę miał,  
Gdzie takie włócznie się kruszą!

\*

A więc się już wypełniły  
Klątw Ojdipowych straszne słowa:  
Zradny czyn Laja kopie dziś mogiły!  
O miasto-m pełna trwóg,  
Bo czem pogroził bóg,  
Przebrzmieć to nigdy nie może,  
Moc swą niszczącą na wieki zachowa!  
O nieszczęśnicy! was występki zmógł,  
A nam niewysłowne gorze!

*Wnoszą ciała Eteoklesa i Polyneika. Orszak żalobny.*

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc prawdą jest naoczną, co nam goniec rzekł:  
Podwójna oto boleść, gdyż podwójny grom.  
Okrutny mord wzajemny, bo jakżeżby człek  
Mógł nazwać zło, co niszczy ten królewski dom?  
Ale dalej, siostry moje, niech się pieśń zaczyna.

\*

Niech burzy naszych jęków towarzyszy dłoń,  
Bijąca wokół głowy ni ten wiosel wtór,  
Gdy idzie czarnoskrzydła łódź na ciemną ton,  
Na głębię Acherontu, w bezsłoneczny dwór,  
W który nigdy nie zstąpiła jasność Apollina.

*Zbliżają się ANTIGONE i ISMENE.*

Idzie Ismena, patrz! i Antygona,  
By uczestniczyć w żalobnym obrzędzie.  
Boleść po braciach z wezbranego łuna  
Pieśń im bolesna dobędzie  
Na ich wieczysty sen.

Lecz nim rozpoczną swe pogrzebne skargi,  
Niech i z łon naszych popłynie  
Pełen rozdzwięku hymn, Erynię  
Opiewający tren.

A potem jeszcze nasze wargi,  
Cierpkiego niesyte jadu,  
Zabrzmią w cześć Hadu!  
O jej!  
O siostry,  
Najnieszcześniejsze z tych,



Co się dziewiczym przepasują paskiem!

Ból piersi mej

Wielce-ć jest gorzki i ostry

I nie kłamiwy szych

Zlewa się z łez moich blaskiem.

CHÓR.

O jej! o jej!

O bracia szaleni,

Coście przyjaznych nie słuchali rad!

W godzinie wam złej

Krew się zawistna rozpieni!

Przez was, nieszczęśni, dom ojcowski padł.

\*

Nieszczęsny jest człek,

Co śmiercią nieszczęsną legł —

Co marnie ginie

Na domu swojego ruinie.

\*

O jej! o jej!

O własnej dziedziny

Pustoszycciele i rozbiorcy! Przecz

Chcieliście w pysze swej

Gorzki ster władzy jedynej

W wspólne brać ręce! Jak rozstrzygnął miecz?

\*

Ojca Ojdipa los

I wam wymierzył swój cios,

Erynji siła

Dziś się i na was sprawdziła!

\* \* \*

Zakłuci, wzajemnie zakłuci!

Brat gniewnie na brata się rzuci!

Dwa miecze! Dwie piersi przebite!

O straszne ofiary swej chuci!

O Klątwy, żałobą owite,

Przyczyny wylanej krwi bratniej!

O dniu ty ostatni! ostatni!

\*

Mówisz o ciosie, który zniszczyć miał

Sławę ich domu i kwiecie ich ciał,

Kiedy ojcowskiej klątwy siew

Do waśni podżegnał im krew.

\*

Jęk idzie po mieście ponury!

Hej! jęczą bramice i mury!

Po ziemi, po naszej macierzy,

Rozgłośne, żałosne drżą wtóry.  
Przy bramie rodzony brat leży,  
A skarby, dla których dziś padli,  
Nieznani następcy rozkradli!

\*

O, rozdzieliła zawistna ich złość  
Pomiędzy obu tę ojcowską włość.  
Lecz chwał rozdzielca, wojny Kneź,  
Podziękni nie weźmie za rzeź!

\* \* \*

I oto leżą, powaleni mieczem.  
Z powalonymi mieczem cóż się stanie?  
Jak my wam na to odrzeczem  
Pytanie?  
W grobie ojcowskim czeka ich posłanie!

\*

Boleśnie zawodzi dom,  
Któremu zginął król,  
Boleśnie mu wtórzy mój ból,  
Mój płacz, mój żal,  
Ta moja rozpacz żywa,  
Co mi się z piersi wrywa,  
Ze taki dotknął nas srom.  
Spał mi się serce, spał,  
Patrzące, jak czeluść grobu  
Chłonie tych wojów obu.

\*

Mam-ci ja prawo narzekać, mam prawo  
Czynić wyrzuty, iż biedni ci wodze  
Ach! tylu naszych zgubili tak krwawo,  
Tak srodze!  
I obce hufy padły na tej drodze!

\*

Zali, jak wielki jest świat,  
Mógł kto gdykolwiek znać  
Biedniejszą z rodzących, niż mać,  
Co na ten los  
Dała wam życie, śluby  
Zawarłszy z synem swym, wam, zguby  
Własnej rodzicom? Ach! padł  
Wzajemny, straszny cios  
Z rąk bratobójczych i obu  
Strącił w ciemnicę grobu.

\* \* \*

Wzajemnej sprawcy niedoli,  
Szalonym zawiściom gwoli  
Na tura się wrogiego wrogi rzucił tur.  
Śmierć zakończyła ich spór.

\*

Ucichły waśnie, do wspólnego łona  
Mordem skażonej, macierzystej ziemi  
Spłynęła wspólna, skażona,  
Braterska krew —  
Odtąd są jednej krwi!  
Surowy rozjemca swarów,  
Przybysz pontyjski, urodzony z żarów,  
Zgasił swem ostrzem ich gniew,  
Ich szal!

A gorzki Ares drwi:  
Zabójczą wiedziony troską,  
Bogactwy podzielonemi  
Obdzielić ich chciał,  
By klątwę spełnić ojcoską.

\*

Za nimi wszystka już męka,  
Którą nas Dola tak nęka,  
Pod nimi zaś bezdenny ogrom ziemi legł — —  
Zewłoku ich będzie strzegł.

\*

O jak krwawemi, jak mnogiemi klęski  
Oplataliście ten swój dom rodzinny,  
Aż wreszcie Klątwy podniosły zwycięski,  
Przegroźny krzyk,  
Co nóż zatapia nam!  
Ach! W popiół się rozsypała,  
W gruz się rozpadła wszystka nasza chwała,  
Hyżo z powierzchni znikł  
Wasz ród.  
A zaś u Aty bram,  
Dokąd nieszczęście was wiodło,  
Wywiesił, krwi bratniej winny  
Ów Duch, co was zgniółł,  
Ostatnie zwycięstwa godło!

*Chór się rozdziela.*

ANTIGONE.

Rażonyś raził.

ISMENE.

Napadłszy, samś padł.

ANTIGONE.

Włócznią-ś zabijał.

ISMENE.

Od włóczni-ś zabity.

ANTIGONE.

Brataś ukrzywdził.

ISMENE.

Ukrzywdził cię brat.

ANTIGONE.

Położon, leżysz.

ISMENE.

Tu-ś legł, któryś kładł.

ANTIGONE.

Niech jęk popłynie.

ISMENE.

Zdrój łez przeobfity.

\* \* \*

ANTIGONE.

O-jej!

ISMENE.

O-jej!

ANTIGONE.

O jak mi pęka ta głowa!

ISMENE.

O jak mi serce się kraje!

ANTIGONE.

Już łza mi wyschnąć gotowa!

ISMENE.

I mnie już żalości nie staje.

ANTIGONE.

Druh bok twój przeszył!

ISMENE.

Miecz twój w druha boku!

ANTIGONE.

Okrutne słowa!

ISMENE.

Okrutny widoku!

ANTIGONE.

Podwójna się krzywda nam stała!

ISMENE.

Braterskie dwa leżą ciała!

ANTIGONE i ISMENE.

O Dolo, matko cierpień, żywicielko troski!

O cieniu Ojdipowy, ty cieniu ojcoski!

O zemsto, czarna zemsto, krwawy kacie boski,

Jak wy straszliwi w świętej mocy swej!

\*

ANTIGONE.

O-jej!

ISMENE.

O-jej!

ANTIGONE.

Jakież on na nas klęski

ISMENE.

Ściągnął, wróciwszy z wygnania!

ANTIGONE.

W miasto nie wkroczył zwycięski.

ISMENE.

I temu śmierć wrócić zabrania.

ANTIGONE.

Tchu go pozbawił.

ISMENE.

Wziął dech mu ostatni.

ANTIGONE.

Nieszczęsny rodzie!

ISMENE.

O losów ty matni!

ANTIGONE.

Ach! zwłoki dwóch braci tu leżą!

ISMENE.

Posoką oblane świeżą!

ANTIGONE i ISMENE.

O Dolo, matko cierpień, żywicielko troski!

O cieniu Ojdipowy, ty cieniu ojcoski!

O zemsto, czarna zemsto, krwawy kacie boski,

Jak wy straszliwi w świętej mocy swej!

\* \* \*

ANTIGONE.

Poznałeś, jak idzie k'nim droga.

ISMENE.

I tyś nie później dowiedział się o niej.

ANTIGONE.

Gdy miastu dłoń twa pogroziła wroga.

ISMENE.

Gdyś go odpierał z włócznią w dłoni.

ANTIGONE.

Strasznie to mówić!

ISMENE.

Strasznie patrzeć na to!

ANTIGONE.

O dolo! dolo!

ISMENE.

O gorzka zapłato!

ANTIGONE.

Nieszczęście grodu i ziemi!

ISMENE.

I moje nie mniej przed innemi.

ANTIGONE.

Ach! Królu nieszczęsny! Ach! Królu!

ISMENE.

I ty ach! wart jesteś bólu!

ANTIGONE i ISMENE.

I ciebie zważyło Przekleństwo i ciebie!

ANTIGONE.

Ach! gdzie ich dłoń nasza pogrzebie?

ISMENE.

Grób najgodniejszy tych wojów pomieści.

ANTIGONE i ISMENE.

Świeża przy ojcu kładziesz się boleści.

*Wchodzi*

HEROLD.

Zlecono mi oznajmić, co właśnie w tej chwili

Rajcowie Kadmowego grodu uchwalili.

A zatem Eteokles, który legł w obronie

Tej ziemi, ma w tej ziemi drogiem spocząć łonie.

Albowiem odpierając nieproszonych gości

Od murów tego miasta, ojczystych świętości

Strzegący, zginął śmiercią, jaką paść przystało

Młodemu rycerzowi. To mam rzec. Lecz ciało

Bratowe, Polynejka, będzie na pożarcie

Rzucone psom — nie zazna pogrzebu. Otwarcie

Przeciwko ziemi Kadma wystąpiwszy, srodze

Ojczyznę byłby zniszczył, gdyby bóg mu w drodze

Nie stanął i oszczepu nie wytrącił z ręki.

Dlatego i po śmierci, nie godzien podzięki,

U bóstw rodzinnych w wiecznej ma pozostać  
wzgardzie:

Zbeczcześcił je, na gród ich rzuciwszy tak hardzie

Zastępy cudzoziemskie. Otrzyma zapłatę

Stosownie do zasługi; ptactwo go skrzydlate

Rozdziobie i rozniesie, nikt mu na kurhanie

Ofiary nie poświęci, nikt z pieśnią nie stanie

Żałobną, przyjaciele zwłok nie odprowadzą:

Tak gród Kadmowy każe z swą radziecką władzą.

ANTIGONE.

Zwierzchnictwu Kadmejczyków powiadam od siebie:

Gdy nikt go grześć nie zechce, to ja go pogrzebię!

Nie lękam się nikogo, serce mnie nie boli,

Nie wstydzę się, że opór stawiam samowoli

Prześwietnej waszej rady, grzebiąc brata. Siła

Potęgi ma krew w sobie, która nas zrodziła,

Krew ojca nieszczęsnego i tej biednej matki!

Więc łącz się z jego losem, ma duszo! Ostatki  
Żywota poświęć bratu! Azali mniemacie,  
Że wilcy go żarłoczni rozszarpią? O bracie!  
Grób sama ci wykopię, chociaż białogłowa,  
Nic więcej! Najmilejszy! Ta dłoń cię pochowa!  
Poniosę cię we fałdach mej sukni i ziemią  
Pokryję! Jeszcze-ć we mnie jakieś moce drzemia!  
HEROLD.

Nie radzę się sprzeciwiać nakazowi grodu.  
ANTIGONE.

Nie radzę ci przemawiać do mnie bez powodu.  
HEROLD.

Lud bywa bezlitośny, z klęski się wyrwawszy.  
ANTIGONE.

A tego ja pochowam! Niech będzie najkrwawszy!  
HEROLD.

Przez miasto znienawidzon! Ty go czcisz? W tej  
chwili?!

ANTIGONE.

Bogowie śnać mu jeszcze czci nie odmówili.  
HEROLD.

Był we czci, pókad kraju w nędzy nie pogrążył.  
ANTIGONE.

Skrzywdzony, ku swym prawom sam przez krzywdę  
dążył.

HEROLD.

Lecz pocóż za jednego ogół odpowiada?

ANTIGONE.

Z bóstw wszystkich Spór ma słowo ostatnie... Więc  
rada:

Powściągnij-że swój język! Ja mu pogrzeb sprawiam.

HEROLD.

Czyń, jak ci się podoba, prawa ci odmawiam.

*Odchodzi.*

CHÓR.

Ach! ach!

O wy okrutne nieszczęść rodzicielki,

Posępne, wszechwładne Erynie,

Wy, coście w nędzy tak wielkiej

Bez miłosierdzia po wiek utopiły

Wszystek Ojdipa ród,

Cóż ja dziś, biedna, uczynię?

Jakże postąpić dziś mam?

Jakże w orszaku nie pójść do mogiły?

Jakże mu pieśni odmówić żałobnej?

Przedsię ogarnia mnie strach,  
Iżby się na mnie nie pomścił mój lud.  
Za tobą mnogą rzeszą  
Obywatele pospieszą,  
A ten odejdzie sam,  
Jedynie w lży siostry zasobny!  
Jakże nie słuchać takiego rozkazu?  
PIERWSZY PÓŁCHÓR w orszaku Polynejkesowym.  
Czy nas ukarze gród. czy nie ukarze,  
Czy nas zamieni w swojej zemsty łup,  
O biedny Polyrejkesie,  
Orszak cię nasz poniesie,  
Pełen rozpaczy,  
W grób.  
Wspólna niedola przypadła nam w darze,  
A dziś tak sądzi, zaś jutro inaczej  
Ta sprawiedliwość tłumu.  
DRUGI PÓŁCHÓR *idący za zwłokami Eteoklesa.*  
A my czynimy, jak chcą słuszne prawa,  
Jak nam wskazuje tego miasta lud.  
Albowiem, gdy przyszła trwoga,  
On jeden, oprócz boga,  
Zbawił Kadmowy  
Gród.  
On nie dopuścił, iżby powódź krwawa  
Obcych zastępów wzrosła nam nad głowy,  
Zalała nas swoją falą.


KONIEC.

## Przypisy

---

1. Atena.
2. Przydomek Pallady tebańskiej.
3. Wyrośli z zębów smoka, zasianych przez Kadmosa.
4. Ares.
5. Z zębów smoczyc.
6. Bachantka.
7. Atalanta kalydońska.
8. Parthenopaios od parthenos, panna, dziewica.
9. Polynejkes — pochopny do kłótni.
10. Gra wyrazów: kleinoi t'eteon («iście świetni») — Eteokles.



 Tekst jest **własnością publiczną (public domain)**. Szczegóły licencji na stronach autora: Ajschylos i tłumacza: Jan Kasprowicz.

---

Źródło: „[https://pl.wikisource.org/w/index.php?title=Siedmiu\\_przeciw\\_Tebom&oldid=2209192](https://pl.wikisource.org/w/index.php?title=Siedmiu_przeciw_Tebom&oldid=2209192)”

---

**Tę stronę ostatnio edytowano 28 mar 2019, 00:22.**

Tekst udostępniany na licencji Creative Commons: uznanie autorstwa, na tych samych warunkach, z możliwością obowiązywania dodatkowych ograniczeń. Zobacz szczegółowe informacje o warunkach korzystania.